

TEATR

# MAGIA ANALOGOWEGO TEATRU

**T**wórcy obrazów” z Anną Seniuk w Narodowym to dobrze skrojony spektakl z problematyką nowoczesnego teatru w tle. Wyjątkowość przedstawienia Artura Urbańskiego polega na tym, że z jednej strony oglądamy dramat psychologiczny rozpisany na aktorski kwartet, z drugiej zaś emocje rodem z teatru brutalistów. W pewnym momencie Seniuk w roli szwedzkiej noblistki Selmy Lagerlöf mówi: „Ja też bym się chciała pier.... jak szympansica!”.

Urbańskiemu udało się więc połączyć to, co niczym przepaść dzieli mieszczański teatr środka i progresistów. Można odnieść wrażenie, że od dawna jest to celem dyrektora Jana Englerta, który zapraszał do Narodowego m.in. Maję Kleczewską i Michała Zadarę. Teraz powodzeniu spektaklu wg sztuki Per Olafa Enquista służy świetnie dobrana obsada. Wybitnej Annie Seniuk partneruje Marta Wągrocka, laureatka wielu nagród, obdarzona odświeżającą bezczelnością Mai Kleczewskiej w „ICOIDI” wg Larsa von Triera i wykonawczyni piosenek Marii Peszek ze spektaklu dyplomowego Wojciecha Kościelniaka. Jednocześnie Wągrocka, w przeciwieństwie do wielu rówieśników, potrafi odnaleźć się w klasycznym graniu i słyszczyć wyraźnie, co mówi.

Na kameralnej Scenie Studio zdominowała ona cały początek spektaklu. Gra Tore Toje, szwedzką aktorkę, kochankę Wiktora Sjostroma (Piotr Grabowski), który w 1920 r. z adaptacji powieści Lagerlöf uczynił arcydzieło niemego kina. Jest sfrustrowana, ponieważ żona reżysera zablokowała jej udział w filmie. Swoją wściekłość wyładowuje na zakochanym w niej autorze efektów specjalnych Juliuszu Jaenzonie (Szymon Bobrowski). Obrywa też pisarka, od momentu gdy Anna Seniuk stanie na scenie w nobliwej pozie z laską w dłoni. Wągrocka gra ekspansywną i prowokującą młodą artystkę. Uosabia ona również sposób myślenia wielu dzisiejszych aktorów i reżyserów, którzy odnajdują się tylko w teatrze, któremu patronuje Krystian Lupa i jego uczniowie. Rola ma się mieszać z tym, co prywatne i boleśnie intymne, a najważniejsza jest szczerość.

Tore Toje domaga się wyjawienia prywatnej tajemnicy autorki, którą skrywa ona za parawanem kolejnych fabuł, jednocześnie obsesyjnie wokół niej krążąc.

Wągrocka gra z taką furją i energią, by można było się zastanawiać, czy nie skradnie Seniuk spektaklu. Ale Urbański znakomicie wyważył jego dramaturgię, równoważąc różniące się od siebie energie aktorek. Seniuk gra z lekka wyniosłą damę szwedzkiej literatury, wyrozumiałą dla porywów młodości. Tylko do czasu jednak. W pewnym momencie usadza młodą aktorkę krótką ripostą, mówiąc, że jest w głupi sposób spontaniczna. Siadając za drewnianym stołem, wyjmuje „drugie śniadanie”, czyli pierśiówkę, i rozpoczyna podlewany alkoholem znakomity monolog, w którym wielki dramat odsłania się w opowieści pozbawionej hysterii.

Doświadczona pisarka zdradza początkującej aktorce nie tylko tajemnicę swojego dzieciństwa, trudnych relacji z ojcem, ale także sztuki. Arcydzieło porównuje do perły powstającej z cierpienia, które powinno pozostać sekretem. Bliski myśleniu noblistki jest Wiktor Sjostrom, który w kolejnej scenie wyznaje kokietującej go dziewczynie, że kocha ją, ale boi się jej młodzieńczej bezkompromisowości. Dlatego musi pozostać wierny swojej żonie oraz... hipokryzji.

Fascynujące w sztuce Enguista jest to, że chociaż bohaterowie różnią się poglądami na sztukę i życie, zmagają się z tym samym problemem – nie wyjawię jakim. Nie dlatego, że wolę tradycyjny teatr od nowego. Nie chcę nikomu psuć oglądania fascynujących obrazów, wśród których są archiwalne kadry „Woźnicy śmierci” i magiczne sceny ze szpulami celuloidowej taśmy w niemym kinie. Kinie, w którym nie kipiało od emocji, ale za to nie mówiło się wszystkiego wprost. ©

—Jacek Cieślak

